

Obrona prawdy czy kłamstwa

W tym roku przypada 20-lecie powstania III Rzeczypospolitej Polskiej, która miała zapoczątkować nowy porządek polityczno-prawny. Polacy związani duchowo z tradycją II Rzeczypospolitej Polskiej oczekiwali zdecydowanego odrzucenia komunizmu, co musiało się wiązać z kategorycznym odejściem w polityczny niebyt tej formacji politycznej, która uznawała za własny narzucony Polsce z zewnątrz zbrodniczy system komunistyczny i przez dziesiątki lat aktywnie go utrzymywała. Niestety, tak się jednak nie stało.

III RP jest tworem państwowym, który nie odcina się w sposób jednoznaczny od PRL, a równocześnie w bardzo ograniczonym, reglamentowanym wręcz stopniu nawiązuje do arbitralnie wybranych tradycji polskiego dziedzictwa narodowego.

Zapoczątkowana 20 lat temu i z każdym rokiem coraz silniejsza kohabitacja byłych komunistów z ich byłymi politycznymi przeciwnikami, kohabitacja ludzi wywodzących się najczęściej z tych samych komunistycznych środowisk, doprowadziła w końcu do tzw. „historycznego kompromisu”. Dziś jest to już jedno zwarte ideowo środowisko uznające „okrągły stół”, III RP i okres tzw. transformacji systemu za największy powojenny sukces Polski.

W 1989 roku Polska przetransformowała się w III RP. Dziś III Rzeczpospolita jest przez wielu Polaków nazywana wprost „przedłużeniem peerelu” lub jej „trwałym udoskonaleniem”.

I tak jak kiedyś sądy walczyły z przeciwnikami PRL, tak dziś te same sądy, a trzeba pamiętać, że 60 procent sędziów to byli

członkowie PZPR, walczą z krytykami III RP w interesie nowych ustrojowych beneficjentów. W PRL-u za pomocą sądów zamykano usta krytykom komunistycznego systemu. Dziś za pomocą wyroków sądowych dawni krytycy PRL-u zamykają usta krytykom III RP, szczególnie tym, którzy nie boją się ujawniać prawdy o zakłamanym PRL-u, a szczególnie o jego opozycyjnych herosach oraz o postkomunizmie tak dobrze funkcjonującym w III RP. W Polsce zagrożona jest wolność wyrażania opinii o ludziach dawnej, tzw. „konstruktywnej opozycji”. Najjaskrawszym tego przykładem jest skazanie przez warszawski Sąd Apelacyjny prof. Andrzeja Zybertowicza za wypowiedziane przez niego zdanie: *„Adam Michnik wielokrotnie argumentował: ja tyle lat siedziałem w więzieniu, to teraz mam rację”*. Prof. Andrzej Zybertowicz ma przeprosić Michnika i zapłacić 10 tysięcy złotych na cele charytatywne. Niestety, Sąd Apelacyjny zupełnie bezkrytycznie podtrzymał wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie, który najwidoczniej uważał, że publicysta nie ma prawa do wyrażania własnych opinii. Jak się okazuje, głoszenie własnych poglądów, na wniosek powoda, może być uznane przez sąd za niesłuszne, niesprawiedliwe i krzywdzące. Gdyby tylko niezależny Sąd poszukał w archiwach czy w Internecie, to znalazłby wiele tekstów Adama Michnika wręcz idealnie się wpisujących w sens wypowiedzi prof. Andrzeja Zybertowicza. Tak cytowane zabrzmiałyby jeszcze dobitniej niż inkryminowany opis zachowania Michnika. Jest bowiem bezspornym faktem, że Adam Michnik wielokrotnie przywoływał fakt swojego uwięzienia i

podawał przykłady prześladowania go przez władze PRL-u. Robił to najczęściej w czasie publicznych dyskusji, ale także na forum Sejmu, by wzmocnić swoją argumentację; uczynić ją dla przeciwnika politycznego trudniejszą do podważenia, właśnie z racji traumatycznych przeżyć, jakich doznał w obronie wolności, godności, etc. Ofierze systemu komunistycznego, budowniczemu III RP, trudno zarzucić działanie w złej intencji bez narażenia się na proces o zniesławienie i oczywiście medialny ostracyzm.

Z przewagi „kombatanta” nie potrafi też rezygnować poseł Stefan Niesiołowski. Trochę tak mimochodem rzucone przez niego w stronę idącego na mównicę sejmową Jarosława Kaczyńskiego: „A ile ty siedziałeś w więzieniu”, wywołało, jak wiadomo, odpowiednio mocną reakcję szefa PiS. Przypomniał on, jak już w pierwszych dniach przesłuchań Stefan Niesiołowski „sywał” kolegów z organizacji „Ruch”. W odróżnieniu od Adama Michnika poseł Stefan Niesiołowski nie skorzysta jednak z dochodzenia zadośćuczynienia na drodze sądowej. Kilka lat temu przegrał sprawę z powództwa osoby, którą w swoich publicznych wypowiedziach czynił odpowiedzialną właśnie za „sypanie Ruchu”.

Po 20 latach istnienia III RP ponownie zagrożona jest wolność słowa. Coraz częściej słyszymy o zagrożeniu swobody badań naukowych, wolności nauki i dyskusji na uniwersytetach. Niewygodnych naukowców zwalnia się z pracy. Prelegentom, autorom książek i publikacji odmawia się wynajęcia sali na

spotkanie z czytelnikami. Media, zupełnie jak w PRL-u, tworzą atmosferę nagonki na politycznie niepoprawnych uczestników życia zbiorowego. Młodzi historycy boją się napiętnowania „GW”, którą czyta się dziś podobnie jak kiedyś „Trybunę Ludu”, jako forum prezentacji poglądów władzy i jej elit.

A jednak w obronie prof. Andrzeja Zybertowicza, „w obronie wolności słowa”, wystąpiło tysiące ludzi zachęconych przez dziennik „Rzeczpospolita”. Znacznie, ale to znacznie mniej podpisów pod listem otwartym „przeciw kłamstwu”, w obronie racji Adama Michnika, zebrała „Gazeta Wyborcza”.

W tym moralnym konflikcie nie powinniśmy się kierować emocjami czy osobistymi sympatiami. Jak zawsze mamy obowiązek bronić prawdy i wolności.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 08.01.09 r.

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR